Nr. 134. **Kraków, Wtorek 16 Czerwca 1891.** **Rocznik X.**

NOWA REFORMA

Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	*półrocznie:*	*kwartalnie:*	*miesięcznie:*
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 zł. w. a.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 t.
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 ct.
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ .

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „*Nowej Reformy*“ i wszystkie urzędy pocztowe: **miejscową:** Administracya „*Nowej Reformy*“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — C. k. krakowskie konces. biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handel E. Śmidowicza w Sukiennicach. — Handel J. Bajera przy ul. Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Ogłoszenia** do „*Nowej Reformy*“ (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: We **Lwowie** Biuro dzienników, Ludwik Plohn, ulica Karola Ludwika, 11. — W **Tarnowie** Agencya dzienników Józefa Pisza. — W **Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara. — W **Przemyślu** B. Doskoski i Spółka. — W **Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — W **Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3, rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Kraków, 15 czerwca.

Znany memoryał komisyi kolonizacyjnej, o którym pisaliśmy w swoim czasie, wszedł pod obrady pruskiej Izby panów, i poseł Józef K o ś c i e l s k i miał przy tej sposobności dłuższą mowę, w której nie stanął wprawdzie na stanowisku szczerze patryotycznem, wypowiedział jednakże wiele trafnych uwag, zwłaszcza o finansowej stronie całego przedsiębiorstwa kolonizacyjnego.

Kościelski jest, jak wiadomo, przedstawicielem polityki *à outrance* pojednawczej i nawet świeże oświadczenia Capriviego i Zedlitza w przedmiocie ustaw antipolskich nie zdołały zachwiać i osłabić pojednawczych dążności pana Kościelskiego. Duch bezwzględnej lojalności i uległości dla rządu pruskiego wieje z całej jego mowy, a już żadną miarą nie możemy pogodzić się z faktem, że w mowie swej kilkakrotnie zamiast o „Polakach“ mówił o „P r u s a k a c h, p r z y z n a j ą c y c h s i ę d o n a r o d o w o ś c i p o l s k i e j“. Ma to być niby „wyższa polityka“, system uległości i niedrażnienia rządu. Ale zapomina się przytem, że rząd ten na każdym kroku drażni Polaków, że zarówno tendencyą całego ustawodawstwa, jak sposobem wykonywania ustaw, obraża nas w najświętszych naszych uczuciach patryotycznych, w naszych prawach ludzkich i obywatelskich. Co do nas, kilkakrotnie już wypowiedzieliśmy nasze zdanie o polityce p. Kościelskiego i dzisiaj powtarzamy znowu, że p. Kościelski przemędrkował i wszedł na drogę fałszywą, na której zyskuje się może niekiedy względy „pana“, ale traci się miłość i szacunek rodaków. Nie podobna, by szczerze patryotyczny Polak mógł przyklasnąć działalności pana Kościelskiego, by mógł przyklasnąć mowcy, który na obronę polskiego języka i polskiej narodowości nie znalazł lepszego argumentu nad następujące słowa:

„Ja sądzę, mości panowie, że czy Prusak modli się do Boga po niemiecku lub po polsku; czy po polsku lub po niemiecku wznosi okrzyk na cześć swego króla, to powinno być obojętnem; dopóki modli się do Boga i czci swego króla, dopóty powinien równą posiadać wartość i równe prawa, i jeżeli tak sobie będziemy postępowali, to wówczas taki stan stworzymy, który monarchię zdolną uczyni do prowadzenia walki przeciw zewnętrznym i wewnętrznym wrogom“. Tak tedy kwintesencya polityki p. Kościelskiego do tego się sprowadza, że Polacy zasługują na równouprawnienie i względy rządu pruskiego o tyle, o ile są Prusakami, modlącymi się do Boga i miłującymi króla, i o ile przykładają się do podniesienia potęgi monarchii pruskiej.

To też w oczach p. Kościelskiego poseł Jażdżewski nie jest widocznie dobrym Polakiem, bo nie jest „Prusakiem, przyznającym się do narodowości polskiej.“ Trucizna tej polityki bezwzględnie pojednawczej przeniknęła już do pewnej kategoryi polityków poznańskich, czego dowodem nietaktowne i niepatryotyczne zarzuty, jakie pewne organa prasy w zaborze pruskim zwróciły przeciwko p. Jażdżewskiemu za znane jego wystąpienie w sejmie pruskim; ale tem więcej oburzające są aluzye, których pozwolił sobie użyć publicznie z trybuny sejmowej pan Kościelski. Mówił on, że nie myśli wywoływać ze strony rządu żadnego oświadczenia; wie bowiem, co rząd o ustawie myśli i „co czynić z nią m u s i.“ Krok ten uważałby p. Kościelski za wielki błąd polityczny i błędu tego nie chce popełnić, ponieważ nie chce stać na równi z „ludźmi, którym więcej chodzi o własną ich popularność, aniżeli o normalny rozwój pojednawczych stosunków pomiędzy rządem a polskimi poddanymi Jego Król. Mości.“ Panu Kościelskiemu widocznie mniej chodzi o popularność i szacunek u rodaków, niż o względy Jego Król. Mości.

Przechodząc do strony rzeczowej, uważamy za stosowne przytoczyć z mowy p. Kościelskiego uwagi o stratach i kosztach, jakie pociąga za sobą ustawa kolonizacyjna.

Stosując się do klasyfikacyi memoryału, p. Kościelski dzieli dobra, nabyte przez komisyę kolonizacyjną na trzy kategorye.

Do pierwszej kategoryi należy 20 dóbr, nabytych za 11 milionów marek i będących obecnie w stadyum przygotowania do kolonizacyi. Z tych dóbr miało w roku sprawozdawczym 6 nadwyżkę w dochodach w kwocie 48.000 marek. Do pozostałych 14 dóbr dołożyć musiano ogółem 158.000 marek. Strata na czysto w tych dobrach wynosi zatem ogółem 110.000 marek. Do tego doliczyć należy roczne procenta wypłaconej sumy, czyli obrotowego kapitału, t. j. procenta od 11 milionów; licząc po $3\frac{1}{2}$ prc., wyniesie to 393.391 mk., a zatem ogólna strata, jaką skarb pruski ponosi przy tej kategoryi dóbr obliczona być winna na przeszło 503.000 marek.

Do drugiej kategoryi należą dobra, które są już w stadyum kolonizacyi, ale w roku 1889/90 były jeszcze administrowane. Mamy tutaj 24 dóbr, które zakupiono za sumę 8,979.000 mrk. Z tych dóbr 12 miało nadwyżkę 95.000 mrk.; do 12 zaś państwo dołożyło 144.000 mrk. Strata wynosi 49.000 mrk., a po doliczeniu procentów od obrotowego kapitału 363.000 mrk.

Wreszcie do trzeciej kategoryi należą dobra, które w ciągu roku gospodarczego 1889/90 zostały zakupione i przejęte. Według obliczenia mowcy strata na tej kategoryi wynosi 37.400 marek.

Tym sposobem na wszystkich trzech kategoryach dóbr skarb poniósł stratę przeszło 903 tysiące marek. Zważywszy, że koszta utrzymania komisyi kolonizacyjnej preliminowano na 206.639 marek, przychodzimy do wniosku, że ustawa kolonizacyjna kosztowała skarb pruski w roku sprawozdawczym przeszło 1,110.000 mrk.

Takie olbrzymie sumy wyrzuca rząd pruski z kieszeni kontrybuentów na walkę z żywiołem polskim, walkę niesłuszną, bezowocną i oburzającą. Pomimo tego p. Kościelski sądzi, że ze zniesieniem lub zmianą ustawy kolonizacyjnej nie trzeba zbytnio się spieszyć. Tak sądzi, skoro dla przypodobania się gabinetowi pruskiemu zakończył swą mowę takim ustępem:

„A teraz, mości panowie, po krótszej czy dłuższej dyskusyi memoryał ten uznacie za załatwiony i d o b r z e t a k u c z y n i c i e. Sądzę, że z ż a d n ą s p r a w ą n i e t r z e b a s i ę z b y t n i o s p i e s z y ć; przyjdzie ta chwila, a mam nadzieję, że to nie potrwa zbyt długo, kiedy i wy się przekonacie, że taka ustawa i w tej formie uważaną być musi za szkodliwą. Wtedy my wszyscy ustawy tej wprawdzie n i e u s u n i e m y, g d y ż p r z e c i w n y j e s t e m t e m u, ale ją zmienimy i rozszerzymy. Wtedy przystąpimy do stworzenia funduszu nie stu milionowego — to jest za mało — ale funduszu, wynoszącego 2, 3 lub 4 razy tyle“.

Chojność tę motywuje p. Kościelski w ten sposób, że skoro ustawie kolonizacyjnej odejmie się ostrze polityczne i dopuści się do kolonizacyi ludność polską, wówczas stanie się ona pożyteczną, stanie się ustawą kulturną.

Teraz zaś ustawa kolonizacyjna — to przyznaje p. Kościelski — jest bezużyteczną. A dlaczego? oto dlatego, że „walka z narodowością polską jest dzisiaj anachronizmem“. Mogła ona być dobrą według p. Kościelskiego wtedy, gdy ją podjął ks. Bismark, ale dzisiaj jest nie na czasie, bo dzisiaj walczyć trzeba nie z narodowością, lecz z socyalizmem.

Bardzo pięknie, panie Kościelski, ale nie wynika przecież z tego, by obrona narodowości stała się także anachronizmem. I żadną miarą nie możemy się zgodzić na te gorszące słowa, jakie wypowiedział p. Kościelski w tym ustępie:

„Panowie! Każdy z nas powinien, gdy się weźmie do tej wielkiej pracy, swoje prywatne polityczne przekonanie pozostawić za drzwiami tej Izby tak, jak pozostawia za drzwiami laskę i kapelusz, i jąć się tej pracy, mając tę świadomość, że ma służyć swemu królowi i bronić zagrożonego porządku świata“.

Oto stanowisko pana Kościelskiego. Na szczęście większość reprezentacyi polskiej zapatrywań jego z pewnością nie podziela, lecz je potępia.

Z rozprawy o cłach w sejmie pruskim.

Rozprawa o cłach zbożowych zaczęła się w Izbie poselskiej we czwartek i toczyła się przez długie posiedzenie w piątek — nim się zakończyła odrzuceniem wniosku stronnictwa wolnomyślnego. W obu wymienionych dniach rozprawę zaczął kanclerz Caprivi swojemi wywodami, mającemi udowodnić, że zebrany materyał statystyczny nie nadaje się do ogłoszenia, bo jest poufny, dalej dlatego, że nie zawiera dokładnych cyfr, lecz tylko przybliżone oszacowanie i prawdopodobne oczekiwania, ale mimo to wykazuje dostatecznie, że braku zboża niema. Dla zniweczenia przypuszczeń, jakoby w łonie ministerstwa nie było zgody, zaznaczył z naciskiem, że dotyczące postanowienie zapadło jeszcze d. 27 maja wszystkiemi głosami.

Na wywody kanclerza odpowiadali ze stronnictwa wolnomyślnego pp. R i c k e r t i R i c h t e r twierdzeniem, że rząd niemiecki mógł śmiało ogłosić zebrany materyał chociaż poufny, idąc za przykładem innych państw, szczególnie Francyi, gdzie peryodycznie odbywają się dochodzenia i ogłaszania dla powszechnej informacyi, przez co zapobiega się zaniepokojeniu, spekulacyi i drożyźnie. We Francyi, będącej w tej mierze w podobnem jak Niemcy położeniu, senat uchwalił zniżenie ceł zbożowych.

Za rządem przemawiał konserwatywny p. E r f f a, członek stronnictwa środkowego H u e n e i narodowo-liberalny p. E y n e r n. Pierwszy z nich twierdził, że cała wrzawa o zniżenie ceł jest tylko pustą agitacyą bez realnej podstawy. Na to odparł R i c h t e r zapytaniem: czy tylko agitacya za zaprowadzeniem wysokich ceł jest dozwolona, a za zniżeniem jest naganną? Nałożenie tych ceł jest właśnie sztucznym produktem agitacyi. W roku 1878 przecież nikt nie upominał się o cła zbożowe, dopiero Bismark wywołał sztucznie agitacyę dla celów politycznych i doprowadził w końcu do uchwalenia ceł wysokich. Za przykładem tej agitacyi stronnictwo wolnomyślne wzięło sobie za zadanie pracować dopóty, aż doprowadzą do zniżenia tych ceł, które są główną przyczyną drożyzny. Stronnictwo to poprze traktat handlowy z Austro-Węgrami pod warunkiem, jeżeli w nim umówione będą cła niższe od dotychczasowych i zapowiada, że i później upominać się będzie o dalsze zniżenie, a wreszcie o zupełne zniesienie, bo na artykuły żywności żadne cła nie powinny być nakładane. Czem dłużej rząd upiera się przy zatrzymaniu ceł wysokich, tem więcej podkopuje swoją powagę.

Na wywody p. Huene'go zaś, który wyraził zadowolenie z postawy, jaką zajął Caprivi, i przemawiał za wyznaczeniem ceny chleba, aby zapobiegać wyzyskiwaniu sytuacyi przez piekarzy, odpowiedział tenże R i c h t e r, że wyznaczanie ceny chleba uznano już dawno za niestósowne i niewłaściwe, bo w konsekwencyi należałoby naznaczać ceny zboża — a to doprowadziłoby dalej do zabrania ziemi na rzecz państwa. Stronnictwo środkowe powinno być zadowolone z tego, że wolnomyślni agitują przeciw cłom zbożowym, gdyż inaczej mogłoby się zdawać, że jedynie socyalna demokracya walczy z tem, co jest niesłusznem i niesprawiedliwem.

Drugiego dnia rozpraw kanclerz Caprivi, powtarzając swoje wywody, z naciskiem oświadczył, że rząd przejęty jest głęboko odpowiedzialnością za swoje postępowanie i wyraził życzenie, aby i ci, którzy za zniesieniem ceł zbożowych agitują, chcieli pojąć, jak wielką szkodę wyrządzają przez wzburzanie umysłów.

Na to odparł mu p. R i c k e r t twierdzeniem, że rozprawa, chociaż ożywiona, nie wywiera wpływu na cła zbożowe; jeden przymrozek wywiera tu więcej skutku, niż trzydniowe rozprawy. Rząd i przyjaciele jego chcą zmusić do milczenia tych, którzy przemawiają w interesie milionów, ale to nie przyda się na nic; drożyzna bowiem przemawia najdobitniej przeciw polityce rządowej.

Podczas tych rozpraw nie podano z żadnej strony właściwego powodu, który skłania rząd do upierania się przy cłach wysokich. Powód ten podały natomiast niektóre dzienniki, — a jest nim wzgląd na traktat cłowo-handlowy z Austro-Węgrami i na projektowane dalsze traktaty z innemi państwami. Zniżenie ceł zbożowych jest jedyną kompensatą ze strony Niemiec względem Austro-Węgier za ułatwienie wstępu wyrobom przemysłu niemieckiego; gdyby teraz cła zbożowe bez traktatu zostały zniżone, wówczas podstawa zawartych układów uległaby gruntownej zmianie na szkodę Niemiec. Temu chce rząd zapobiedz — i dlatego upiera się przy cłach dotychczasowych.

Wynik głosowania po dwudniowej rozprawie był dla stronnictwa wolnomyślnego niepochlebny o tyle, że oprócz 20 jego członków i dwóch Duńczyków żaden zwolennik stronnictwa socyalno-demokratycznego nie głosował za wnioskiem wolnomyślnym, a co ważniejsza nikt ze socyalistów głosu nie zabierał.

Chociaż wynik głosowania był tak niepomyślny, przecież nie odjął otuchy zwolenników niskich ceł zbożowych. Zaraz nazajutrz odbyło się bowiem bardzo liczne zgromadzenie ludowe w Berlinie pod przewodnictwem p. B a r t h a, aby uchwalić rezolucyę o zupełnem usunięciu ceł zbożowych. Przewodniczący, zagajając narady oświadczył, że uchwała Izby poselskiej nie zgadza się z zapatrywaniem większości narodu. V i r c h o w, powitany grzmiącemi oklaskami, przypomniał w swej mowie, że już raz w tejże samej sali przemawiał przeciw cłom zbożowym, przyjechawszy pospiesznie z dalekiej podróży po Kaukazie. Wówczas ks. Bismark był u szczytu władzy; — dzisiaj stał się literatem i dziennikarzem i wymyśla bajeczki dla obrony ceł zbożowych, których skutkiem jest drożyzna i niedostatek. Zawarcie traktatu z Austro-Węgrami uważa mowca za postęp ku lepszemu, ale twierdzi stanowczo, że zapatrywanie rządu jest mylne i nie zapobiega istniejącemu niedostatkowi. Dalej ostrzega przed naśladowaniem wewnętrznej polityki we Francyi, gdzie jednostronne popieranie korzyści jednej warstwy — mianowicie mieszczaństwa doprowadziło do tego, iż lud przejęty jest niechęcią.

Inny mowca, p. M u n c k e l z uszczypliwym dowcipem krytykował postępowanie rządu i agrarzystów i drwiąco zapytał rządu: czy dlatego nie chce zwołać parlamentu dla zniżenia ceł zbożowych, aby nie narazić sędziwego nowego posła (Bismarka) do podróży do Berlina? Mowę swoją zakończył hasłem: Precz z cłami zbożowemi.

Zgromadzenie uchwaliło nareszcie rezolucyę, upominającą się o zupełne zniesienie ceł zbożowych, bo te cła podniosły cenę chleba o trzecią część i są przyczyną niedostatku uboższej warstwy ludności.

Korespondencya „Nowej Reformy“

Wiedeń, 14 czerwca.

(=) We wtorek rozpocznie się tedy w Izbie poselskiej r o z p r a w a o g ó l n a n a d b u d ż e t e m, która wstrząsać zwykła silniej organizmem reprezentacyi państwa i rządu, a w tym roku o tyle będzie ciekawą, że armia opozycyjna pozbawioną będzie najzacieklejszych szermierzy z lewicy niemieckiej, ci bowiem — o cudo! — zapisali się do głosu z a budżetem. Rozegra się zatem ta sama komedya, co w komisyi budżetowej nad funduszem dyspozycyjnym: mowcy „liberalnej“ lewicy okażą niezadowolenie swoje z wielu a wielu rozporządzeń rządu, oświadczą, że z duchem jego się nie godzą, a w dalszem następstwie wysnują stąd wniosek, że z tych wszystkich powodów dają temu rządowi wotum zaufania przez głosowanie za budżetem. Co to znaczy wyższa polityka!

Wiadomo wam już, że z posłów polskich zabrać ma głos w rozprawie ogólnej prezes Koła J a w o r s k i i pos. S z c z e p a n o w s k i: pierwszy zaznaczy polityczne stanowisko delegacyi polskiej wobec gabinetu i stronnictw parlamentu, drugi wyłuszczy ekonomiczne postulata kraju.

Armia opozycyjna skupiać się będzie tym razem głównie koło Młodoczechów. Imieniem tego klubu przemawiać mają, — naturalnie przeciw budżetowi — posłowie G r e g r, K a i z l i H e r o l d. Ostatni z nich przeznaczony nawet został podobno na mówcę generalnego całej opozycyi. Ze S ł o w i e ń c ó w przemawiać będzie poseł Szuklje, imieniem Kroatów P e r i c, rzecznikiem klerykałów będzie E b e n h o c h.

Organa lewicy wspominają z niechęcią o walce, na jaką się przy budżecie zanosi. *Neue Fr. Presse*, która dawniej do tej walki zwykła była zagrzewać, przebąkuje teraz o „systemie przeżuwania“ pra-

---

DZIECI SZCZĘŚCIA.

POWIEŚĆ

przez

WALERYĘ MARRENÉ.

11 (Ciąg dalszy).

Kiedy Marcela uspokoiła się trochę, szukała przy sobie Ryszarda i zapytała o niego brata. W chwili, w której najdotkliwiej dało jej się uczuć sieroctwo, potrzebowała spojrzeć w oblicze jego, by zaczerpnąć siły i odwagi. Sądziła, że zastanie go już w tym smutnym, pustym, przerażającym domu, gdzie wszystko mówiło o zmarłym, przypominało przeszłość; sądziła że on odczuje tę potrzebę jej serca — zwrócenia się teraz do przyszłości, że osłodzi jej tę okropną chwilę. Ale go tutaj nie było!

Stanisław rzucił się jak długi na szeslong w pokoju siostry i milczał pognębiony.

— Czy Ryszard nie mówił ci, kiedy tu będzie? — spytała go Marcela.

Stanisław wzruszył ramionami.

— Nie mówił nic. Musi być zmęczony, odpoczywa on także.

Siostra nie odpowiedziała. Czyż on mógł znaleźć spoczynek zdala od niej, czyż nie odczuwał już tętna jej zbolałego serca? Zrozumiała teraz, iż on nie mógł podzielać w zupełności jej żalu, że on nie stracił ojca, jak ona.

Fakt to był naturalny, a jednak uczuła w nim coś na kształt rozdźwięku, zrodziło się w niej jakieś cierpienie nowe, odmienne, osobistej natury.

Ryszard stawił się dopiero na drugi dzień; zamieniwszy parę słów z Marcelą, udał się do Stanisława. Nadeszła pora rozpatrzenia się w interesach zmarłego; interesa te chciał wyrozumieć wraz z jego synem.

Stanisław, pogrążony w apatycznej bezczynności, siedział rozpostarty w fotelu z cygarem w ustach, w rannym ubiorze. Podał rękę przyszłemu szwagrowi.

— Ach! przyszedłeś wreszcie! Marcela wczoraj troszczyła się o ciebie; ledwiem zdołał jej wytłumaczyć, że potrzebujesz spoczynku.

— Potrzebowaliśmy go wszyscy. Dziś jednak należy rozpatrzyć położenie i zastosować się...

Stanisław przerwał mu skinieniem ręki, pełnem zniechęcenia.

— Niema się do czego spieszyć — szepnął posępnie.

— Jakto!

— No, tak. Wiadomo przecież, że ojciec majątku żadnego nie miał, z pewnością i kapitałów nie zebrał.

— Więc w takim razie...

Nie dokończył zaczętej myśli, ale wpatrzył się w Stanisława badawczo. On wzrok ten zrozumiał, bo odparł:

— Tak, tak, mamy prawdopodobnie bardzo mało, albo nawet nic zgoła. Czyż nie wiedziałeś o tem?

Ryszard umiał panować nad sobą, twarz jego nie drgnęła.

— Nie, nie wiedziałem — odparł z prostotą.

Była chwila milczenia — długa.

— Więc cóż teraz będzie? — zapytał wreszcie Ryszard.

Stanisław strząsnął niecierpliwym ruchem popiół z cygara, który osypał tureckie obicie fotelu i dywan, zaścielający ziemię.

— Właśnie — rzekł — myślałem o tem; chciałem się ciebie zapytać.

Brwi Ryszarda się zbiegły.

— Zapytać się mnie! — powtórzył. — Zdaje mi się, że jesteś człowiekiem; nie potrzebujesz pytać i wiesz sam, co uczynić należy. Ty zresztą jesteś jeszcze najszczęśliwszy z całej rodziny; masz swoje stanowisko.

— Ja?... Jeśli mówisz o tym tysiącu rubli pensyi rocznej, to masz też co brać w rachunek. Wiesz dobrze, iż mi zaledwie starczy na cygara. Ależ to zmienić się musi!

Rzucił z gniewem niedopalone cygaro, mrucząc przez zęby:

— Niech djabli wezmą podobne położenie!

Ryszard zrobił widoczny wysiłek woli i zwrócił się do niego, jak do rozkapryszonego dziecka:

— Pomyśl — wyrzekł, — ilu ludzi posiada mniejsze środki, niż te, o których wyrażasz się tak lekceważąco, a pomimo to żyje przyzwoicie.

— I cóż ztąd! Czemu mi nie dasz odrazu za przykład nędzarzy, nie mających nic wcale; oni także żyją...

— Bo do nędzy z tysiącem rubli rocznie jest ci bardzo daleko.

— Wszystko jest względne, a z mojemi potrzebami...

— A! z twojemi potrzebami... — powtórzył powolnie Ryszard. — Tak, rzeczywiście, rozmowa nasza jest daremna!

— Łatwo tobie mówić — pochwycił Stanisław. — Ty, co jesteś na drodze do sławy, do majątku. Ha! gdybym ja był na twojem miejscu!

Uśmiech pełen goryczy przemknął po wargach Ryszarda. Mógł mu powiedzieć, że obydwaj byli twórcami swego położenia. Nie uczynił tego. Zdawał się zatopiony w myślach, a myśli jego musiały być poważne i przykre, bo twarz miała wyraz surowy. Źrenice straciły swą przejrzystość i świeciły chłodnym blaskiem, nie pozwalając odgadnąć uczuć.

Nie tracił czasu na odpieranie zdań przyszłego szwagra, jakby zdania te i człowiek, który je wypowiadał, nie zasługiwały na to. Co innego ważyło się w jego myśli.

Po chwili jednak wyrzekł znowu:

— Czy znasz na pewno stan waszego majątku, czy też domyślasz go się tylko?

— Mogę zaręczyć, że tak jest.

— Czy Marcela wie o tem?

— Marcela? Także ją znasz! Ona nie pomyślała nawet o podobnych rzeczach! Kobiety tego nie rozumieją. A potem... ona dotąd czuje tylko moralną stratę.

Ryszard nie odpowiedział nic. Pochylił głowę nieznacznym ruchem i bezwiednie pochwyciwszy w rękę kościany nożyk, leżący na stole, ściskał go z nerwowem wysileniem. W tej chwili drzwi otwarły się cicho i weszła jego narzeczona.

Przyszła tu, bo potrzebowała być z Ryszardem. Potrzebowała jego słowa, jego spojrzenia, by mieć odwagę do dalszego życia, a może czuła ogarniającą ją straszną samotność.

Ale pierwsze spojrzenie, rzucone na niego, uczucia tego nie rozwiało. Ryszard postąpił ku niej wprawdzie z pośpiechem, wziął jej rękę, pocałował, a gdy to czynił, czuła jak dłoń jego drżała, jak usta były spieczone, ale twarz pozostała surową, źrenice nie miały blasku, jaki w nich dawniej widziała. Rozumiała wyraźnie, iż śmierć ojca musiała spowodować zmianę położenia, do którego zastosować się należało. Nie miała przecież wcale jasnego pojęcia, na czem te zmiany zależeć mogą: nie pojmowała, co jest zbytkiem, a co nim nie jest, bo sztuczne potrzeby były dla niej równie niezbędne, jak i konieczne. Znała tylko życie z jego łatwej strony, wyrobiła sobie w niem nawet pewną praktyczną wprawę, ale ta ograniczała się tylko do warunków, wśród których zostawała. Po za niemi była podobną do istoty, spadłej z księżyca na ziemię. Oczekiwała od Czerczy wskazówek wyraźnych; wszakże on teraz powinien był nią rządzić!

On jednak pod tym względem zachowywał milczenie; więc powtórzyła mu pytanie, które on zwrócił do Stanisława.

— Cóż teraz będzie?

Powinien był na to pytanie być przygotowany, a jednak wzdrygnął się, gdy mu je zadała.

Wahanie jego trwało krótko.

— Muszę — rzekł — zbadać sam stan interesów, dotąd nie wiem jeszcze nic pewnego.

Może spodziewała się innych słów, może nie myślała wcale o sprawach majątkowych, musiała przecież uznać słuszność tej odpowiedzi.

Niestety, stan interesów Sawińskiego aż nadto łatwym był do zbadania. Według przewidywań Stanisława był on rozpaczliwy, a nawet gorszy, niż sądził. Zmarły nie posiadał żadnej nieruchomości, ani sumy, złożonej w jakim banku, ale za to miał w tych bankach wyrobione kredyty i na te kredyty zaciągnięte pożyczki. W kasie znaleziono gotówki zaledwie tyle, ile jej potrzebował na bieżące wydatki. Wprawdzie apartament, zbytkownie umeblowany, obrazy, rzeźby i t. p. musiały zapewne pochłonąć sumy, przewyższające o wiele obecne pasywa, sprzedaż ich jednak mogła w najlepszym razie pokryć należności.

Sprawdziwszy te smutne fakty, Ryszard nie miał odwagi odrazu odkryć je Marceli; łączył się z niemi silnie problemat przyszłości. Zamknął się u siebie, nie chciał widzieć nikogo i całą długą noc zimową przepędził, bijąc się z myślami.

Rozumiał jednak, iż są rzeczy, z któremi zwlekałby daremnie i nazajutrz stawił się u narzeczonej o godzinie, w której zwykł był odwiedzać ją dawniej.

Marcela znajdowała się w tym samym błękitnym buduarze, w którym tyle spędzili chwil dobrych, w którym wypowiedział jej swą miłość, w którym rozmawiali jeszcze w dniu zaręczyn, upojeni swem szczęściem. Jak wówczas, ostre światła dnia zimowego łagodziły ciężkie firanki i zieleń wielkich liści palmowych. Tylko zamiast eleganckiego jasnego szlafroczka, Marcela miała na sobie żałobną suknię; zamiast uśmiechu, na twarzy jej tkwił wyraz boleści i niepokoju.

(C. d. n.)

ktykowanym przy rozprawach budżetowych i domaga się reformy regulaminu Izby, którąby nie dopuszczała przewlekłości obrad. Dziwne zaczyna „liberalna“ lewica zdradzać pojęcia o wolności słowa i swobodzie parlamentarnej.

Ostateczny bilans budżetu, zestawiony przez głównego sprawozdawcę posła Bilińskiego, wykazuje zwyżkę dochodów ponad wydatki w sumie 3·78, przy czem komisya obliczyła dochody o półtora miliona złr. wyżej, niż to uczynił minister skarbu. W sprawozdaniu komisyi podniesiono w dobitny sposób potrzebę regulacyi waluty i wyrażono zdanie, że inicyatywa w tej kwestyi podjętą być winna przez rząd a skierować ją na leży w tym kierunku, aby bez wstrząśnień gwałtownych liczono się z uprawnionemi interesami i wytworzono stałe stosunki pieniężne.“

Sensacyę obudza wiadomość, bardzo zresztą prawdopodobna, podana najpierw przez *Reichswehr*, że w delegacyach tegorocznych wystąpić ma minister wojny ze znacznie zwiększonemi żądaniami na armię. Mają one podobno wynosić z górą 36 milionów złr., które rozłożone być mają na dwa lata. Jedną z głównych pozycyj, które to zwiększenie wydatków spowodowały, ma być budowa nowych koszar wojskowych w Galicyi, gdyż pośpiesznie, ze świeżego drzewa w r. 1888 z powodu groźnej sytuacyi politycznej budowane baraki wojskowe okazały się dzisiaj nie do użycia. Nadto na cele fortyfikacyjne żądane być mają znaczniejsze kwoty.

Przegląd polityczny.

Kraków, 15 czerwca.

Biskupem przemyskim został, jak już donosiliśmy — dotychczasowy biskup stanisławowski ks. dr. Julian Pełesz. W tych dniach udaje się nowy biskup do Wiednia, aby podziękować cesarzowi za nadanie mu biskupstwa przemyskiego; dzień instalacyi jeszcze nieoznaczony. O obsadzeniu opróżnionej stolicy stanisławowskiej różne obecnie krążą wieści. Najwięcej widoków ma sufragan przemyski ks. Julian Kuiłowski, kandydat moskalofilom niemiły i dla tego ci podsuwają różne kandydatury inne, a o księdzu Kuiłowskim rozpuszczają wieści, jużto że chory, jużto, że sam prawdopodobnie zrzeknie się zaszczytu i stanisławowskim biskupem zostanie mianowany kto inny. Jak wiadomo, ks. Kuiłowski swego czasu oświadczył się przeciw moskalofilom, a nawet wydał kurendę przeciw ich organowi, noszącemu jeszcze wówczas miano *Czerwonej Rusi*.

Z kandydatów, wyłaniających się na biskupstwo stanisławowskie, wymieniają dzienniki ruskie oprócz rektora seminaryum ruskiego we Lwowie ks. Baczyńskiego i ks. Pakiża, także rektora wiedeńskiego ruskiego seminaryum ks. dra. Teofila Sembratowicza.

Ks. Baczyński jest kandydatem *Halickiej Rusi* i popiera go, jak pisze tenże dziennik, minister Zaleski, ks. Pakiża popiera Rzym a Sembratowicza życzą sobie decydujące sfery wiedeńskie.

Pisząc o kandydaturach na stolicę stanisławowską, organ moskalofilski dodaje, że biskupem przemyskim miał zostać ks. Kuiłowski „i polska szlachta wszystkiemi siłami o to się starała, a starania jej tylko dla tego nie odniosły pożądanego skutku, ponieważ biskup Pełesz, jako długoletni rektor seminaryum w Wiedniu porobił wiele znajomości i cieszy się wielką sympatyą w wyższych tamtejszych sferach“.

Tych kilka słów wystarcza, aby mieć pojęcie, jakiem okiem spoglądają na ks. Kuiłowskiego sfery moskalofilskie. Mamy jednak nadzieję, że ks. Kuiłowski, jako najodpowiedniejszy i kapłan ze wszech miar zasłużony otrzyma biskupstwo stanisławowskie, ks. Baczyński w seminaryum dowiódł jak umie dostatecznie rządzić, a za innymi kandydatami nic nie przemawia takiego, coby ich godniejszymi czyniło od sufragana Kuiłowskiego. Zresztą opinia cała społeczeństwa przemawia za nim, jako za najzasłużeńszym i najodpowiedniejszym.

Z Rady państwa.

Przedmiotem dzisiejszych obrad Izby poselskiej był projekt ustawy o zaprowadzenie podatku konsumcyjnego w Tryjeście i okręgu.

Referent odnośnej ustawy w komisyi budżetowej dr. Menger przedstawia przedłożenie rządowe, nad którem rozwija się żywa dyskusya.

Mimo opozycyi posłów tryestyńskich Luzzaty, Burgstallera, Nabergoja i Stalitza, którzy ze swej strony stawiali dalej idące wnioski, mimo powoływania się na odwieczny akt dedykacyjny księcia Leopolda z r. 1382, uwalniający raz na zawsze Tryest od wszelkich opłat od artykułów, przeznaczonych dla użytku mieszkańców miasta, po mowie ministra Steinbacha Izba przyjęła projekt ustawy rządowej o zaprowadzeniu podatku konsumcyjnego dla Tryjestu i okręgu w całości i bez zmiany.

Na porządek dzienny obrad przyszedł następnie wniosek posłów Fussa i Rosera o wybranie komisyi sanitarnej, którąby się zajęła opracowaniem projektu ustawy o Izbach lekarskich.

Poseł Fuss uzasadnia swój wniosek, dowodząc, że lekarze w Austryi od lat 18 domagają się stale zaprowadzenia Izb lekarskich. Wnioskodawca sądzi, że wobec coraz bardziej w ostatnich czasach pogarszającego się bytu lekarzy, Izby staną się ogniskiem, w którem potrzebujący pomocy lekarze znajdą oparcie i zabezpieczenie na starość. Zadaniem Izb byłoby dalej starać się nie tylko o ujęcie całego stanu w pewien regulamin dyscyplinarny, któryby stał na straży godności stanu lekarskiego, lecz także przyczyniłyby się wielce do podniesienia pieczy nad stosunkami zdrowotnemi, jako dzielne czynniki pomocnicze najwyższej władzy sanitarnej. Mowca dowodzi, że leży to nie tylko w interesie lekarzy, lecz także w interesie ogółu, aby tak ważny stan mógł stać na wysokości ciężkich swych zadań.

Poseł Russ dowodzi konieczności przychylnego załatwienia sprawy, której rozwiązania od lat 18 domaga się stan lekarski.

Poseł dr. Dworzak wskazuje na przykre stosunki lekarzy, zostających w służbie państwowej. Poruczono im obowiązki urzędników a nie przyznano równych z nimi praw. Obarczeni czynnościami administracyjnemi nie otrzymują lekarze w stosunku do swej pracy wynagrodzenia. Przez stworzenie kas chorych ubyło lekarzom znaczne źródło dochodów, a nie dano im za to żadnego odszkodowania. Taksy za czynności sądowe, przypadające lekarzom są również nie stosunkowo niskie i według starych ustaw stosowane. Te okoliczności zmuszają lekarzy do żądania zorganizowania instytucyi pod ochroną państwa pozostającej, którąby czuwała nad ich interesami, a państwu przyniosła korzyść, oddając na jego usługi silnie zorganizowane korporacye, na których oprzeć się może potężnie rada sanitarna monarchii.

Za wnioskiem przemawiał jeszcze poseł dr. Wiedersperg, wyrażając nadzieję, że wobec tego, że wiedeński fakultet medyczny już dawno a najwyższa rada sanitarna w zeszłym roku tak przychylnie w tej sprawie się oświadczyły, nie omieszka wybrać się mająca komisya przedłożyć Izbie wniosku, który będzie mógł liczyć na przyjęcie. Izby lekarskie są zdaniem mowcy niezbędnemi, głównie ze względu na przestrzeganie godności i praw stanu lekarskiego i gdyby nawet brakło innych względów, to ten jeden byłby już wystarczającym do powołania ich do życia.

Izba przyjmuje wniosek.

Wybór komisyi z powodu spóźnionej pory odłożono do wtorkowego posiedzenia, na którem rozpocznie się ostateczna rozprawa nad preliminarzem budżetu.

Z Włoch. Rozprawa w senacie o polityce zagranicznej.

W senacie, czyli w Izbie wyższej parlamentu włoskiego na porządku dziennym narad w sobotę była rozprawa nad budżetem spraw zagranicznych. Senator hr. Negri nieprzychylnemi uwagami swemi o przymierzu skłonił prezesa gabinetu Rudiniego do krótkich, ale ważnych wyjaśnień.

Hr. Negri twierdził, że potrójne przymierze nietylko prowadzi Włochy na drogę tajemnych awantur, lecz naraża je na ponoszenie ofiar, pod któremi kraj upada. Kraj stanął na rozstajnych drogach — i musi wybrać albo politykę skupiania się, albo kontynuowanie dotychczasowego systemu. Kto się za drugą alternatywą oświadcza, powinien mieć odwagę zbierać potrzebne środki bez wszelkiego względu i litości, bo nic nie szkodzi więcej, niż słaba wola i brak stanowczości.

Na to odparł Rudini: Senator Negri myli się. Między programem oszczędności a polityką przymierza nie ma żadnej sprzeczności, a to z tej prostej przyczyny, bo ta polityka ani nie prowadzi do awantur, ani nie wymaga ofiar. Polityka przymierza jest polityką narodowej niezawisłości, która jednak bez silnej i racyonalnej gospodarki finansowej istnieć nie może. Dlatego nasza polityka na polu ekonomicznem jest w zupełnej zgodzie z potrójnem przymierzem. Senator Negri twierdził, że przez należenie do przymierza utraciliśmy swobodę. Na to odpowiadam, że z niej w jednej mierze zrobiliśmy ofiarę, mianowicie iż wyrzekliśmy się swobody podniecania do wojny, a zobowiązali utrzymywać pokój. Mylnem i błędnem jest również uważać potrójne przymierze za przyczynę uzbrojeń naszych. Daję słowo honoru, że mocarstwa sprzymierzone w sprawie uzbrojeń we Włoszech nie nałożyły na nas żadnych, najmniejszych nawet, zobowiązań Dlatego należy raz zaprzestać narzekań. Wierzcie mi, potrójne przymierze jest pokojem — i niczem jak tylko pokojem.

Z kolei przemawiali jeszcze inni senatorowie po większej części w obronie rządu i jeszcze raz sen. Negri. Na te ponowne uwagi powtórzył z naciskiem Rudini, że rozbrojenie i skupienie, przez niego zalecane, są przeciwieństwami. Rozbrojenie i skutkiem tego osamotnienie Włoch doprowadziłoby kraj do zguby. Lepiej jest z bronią w ręku paść, niż skutkiem anemii.

Klęski elementarne.

Jeszcze nie przebrzmiało echo ogólnej klęski głodowej, a już nowe nieszczęście nawiedziło całą prawie wschodnią Galicyę, a rozmiary jej są tak wielkie, że wszystkie korespondencye, jakie z tamtych stron nadchodzą, kończą się identyczną przepowiednią: głód. Trzy dni trwająca burza z gradem i straszną ulewą (w dniach 8 9 i 10 b. m.) zrujnowała zupełnie bardzo wiele powiatów we wschodniej Galicyi.

Orkan był tak silny, że n. p. pod Tarnopolem porwał konia z zaprzęgu i uniósł jak lekki listek. „Na urodzaj się i tak nie zanosiło — pisze jeden korespondent ze wschodniej Galicyi — a obecnie zniszczoną została wszelka nadzieja rolnika“. Pewnym okolicom grozi głód w dosłownem znaczeniu wyrazów. Władze powinny zawczasu zająć się energicznie sprawą i zaradzić nieszczęściu. W niektórych miejscowościach włościanie apatycznie opuszczają ręce i myślą o emigracyi z kraju.

Podajemy poniżej opisy tej klęski, mówią one bowiem dosyć same za sobą i dają dostateczne pojęcie nieszczęścia.

Tarnopolski powiat Wielkie nieszczęście nawiedziło dnia 8 b. m. wieś Berezowice pod Tarnopolem, o czem donosiliśmy onegdaj w kronice. Obecnie przytaczamy wiadomości, jakie nas później doszły. Około godziny 11 przed południem uderzył piorun w cerkiew przez okno za wielkim ołtarzem, wyrwał kilka kamieni z posadzki, stopił dwa pająki, wiszące przed ołtarzem, a następnie wydostawszy się oknem kopuły, uderzył w drzewo na pastwisku. Był on jednak zwiastunem tego nieszczęścia, jakie miało nawiedzić wieś na drugi dzień. O godzinie 5 po południu we wtorek zerwała się straszna burza, jakiej najstarsi nie pamiętają ludzie, przeleciała z szalonym pędem przez wieś, pozabierawszy i zniszczywszy wszystko, co spotkała na drodze.

Połowa budynków we wsi zupełnie jest rozwalonych, stuletnie dęby powyrywane z korzeniem leżą na ziemi. Sześcioro dzieci i pięć(?) osób dorosłych znaleziono zabitych, mnóstwo jest poranionych. Włościanina pewnego, który wracał z wozem do domu, porwała burza i rzuciła wraz z końmi o kilkadziesiąt kroków w bok. Znaleziono później włościanina i koni już nieżywych. Straty są ogromne, w każdym domu jest ktoś ranny. Cała wieś wygląda jakby po wojnie, nie ma chaty, na którejby był cały dach.

Inny korespondent donosi, że jednego włościanina, wracającego z bronami do domu, burza tak silnie broną uderzyła w głowę, iż pękła mu czaszka, i włościanin leży bez nadziei życia. Białe topole, które rosły na pastwiku, grubości takiej, że dwóch ludzi było potrzeba, aby je objąć, powyrywała burza z korzeniem, i dębowemi klocami rzucał wicher jak trzaskami. W tym samym czasie w Tarnopolu padał grad wielkości kurzego jaja i porobił wielkie szkody.

Kamionka Strumiłowa. Dnia 9 b. m. o godzinie 4 po południu była tutaj straszna burza i w dziesięciu minutach sprawiła nieobliczone szkody. W mieście porwała burza dach z żydowskiej hałupy i rzuciła na wóz i koni włościanina z Dobrotwora, jadącego gościńcem. Dwa konie dach zabił, trzeciego wyratowano.

Drzewa w mieście z korzeniami powyrywane. Wszystkie płoty zniszczone, zboża stłuczone, a lasy w okolicy spustoszone. W Łanach polskich i niemieckich i Jasienicy bardzo wiele budynków jest poniszczonych.

Rawa ruska. Gradowa burza w wielu miejscowościach, leżących przy drodze, wiodącej z Rawy Ruskiej do Wielkich Mostów, sprawiła ogromne szkody. Grad zaczął sypać dnia 9 b. m. około godziny 5 po południu, gęsty i wielki. Ludzie stracili wszelką nadzieję plonów. Tu i owdzie można było widzieć włościanina, jak z załamanemi rękoma, ze łzami w oczach, patrzał na swoje zniszczone pole. Jedna chwila zniszczyła wszelką nadzieję rolnika.

Z powiatu mościskiego odbieramy dalszą wiadomość o orkanie 10 b. m. Około godziny 5 po południu nadciągnęła z zachodu czarna chmura. Grad zasypał niwy, które dotychczas bardzo pięknie wyglądały; po kwadransie nie było już na polu ani jednego źdźbła stojącego, wszystko połamane, z żyta nic nie pozostało. Ludzie nie pamiętają takiego gradu Cała nadzieja, że będzie można w jesieni trochę sobie pomódz — znikła. W okolicy Mościsk, w tym samym dniu zniszczyła burza gradowa plony piętnastu wsi. Włościanie w rozpaczy.

Z powiatu jaworowskiego piszą, że burza, która tam trwała tylko chwilę, dnia 10 b. m., około pół do szóstej rano, pozostawiła po sobie pamięć na długi czas. Burza wywróciła lub silnie uszkodziła kilkadziesiąt budynków w jednej tylko miejscowości Werblany, a drzew złamała i powywracała kilkaset. Na probostwie w tej wsi zwalonych leży kilkadziesiąt drzew, między niemi 80-letnie lipy i klony. Hreczka i konopie w wielu miejscach najwięcej ucierpiały.

Z Brzeżańskiego z Beniowy donoszą: Wielkie nieszczęście nawiedziło naszą okolicę dnia 8 bm. O godzinie 6 rano zaległa gęsta mgła i dał się słyszeć głuchy odgłos gromu. Nagle tak się zrobiło ciemno, że na piętnaście kroków nie było widać człowieka. Następnie zaczęło lać jak z cebra i grom bił po gromie. W sąsiedniej wiosce w Siemiakowcach zabił piorun 17-letniego chłopca. Na probostwie w Bogatkowcach zapalił piorun stajnię. W drugiej wsi zabił krowę, konia i zapalił stajnię. Szczęście, że nie było gradu.

W Starem Mieście i w okolicy, jakoteż w niektórych okolicach powiatu liskiego była burza gradowa dnia 10 b. m. rano przed wschodem słońca. Grad wielkości kurzego jaja zniszczył po części, albo w całości plony we wsiach: Lipa, Bystra, Płocka, Potok, Mszaniec i wiele innych. Troje ludzi zostało zabitych, a wiele jest rannych. Także wiele bydła jest poranionego. Po wsiach ludzie rozpaczają. Gminy donoszą o nieszczęściu do starostwa, prosząc o likwidacyę szkód. „Gdzieindziej ludzie asekurują zasiewy od gradu, — pisze korespondent — a tutaj udają się do pewnego człowieka, który „odpędza chmury.“ Właśnie przed kilku dniami starsi gospodarze gminy Mszaniec złożyli po 80 centów dla niego, aby odpędzał chmury. Nic to jednak nie pomogło. Po nieszczęściu odpowiedział, że to się stało z tego powodu, iż „za późno wezwali go do odpędzania chmury.“ Więksi właściciele utracili cały prawie swój majątek.

Wsie: Zabłocie, Rożniów, Czechy, Wysocko, Hołoskowice, Dębie, Kadłubiska, Suchedoły, Ponikwa, Boratyn, Berlin, Jazłowczyk i wiele innych poniosły ogromne szkody od ulewy i gradu wielkości ziemniaków. Niektóre grudy gradowe ważyły po pół kilo.

W Czechach (wieś) burza zerwała dach z cerkwi, wewnątrz połamała świece i chorągwie, a w samej wsi leży około 80 budynków zwalonych. Burza trwała wszystkiego pięć minut, a mimo to cała wieś wygląda jak po pożarze.

Oto cały szereg strasznych wieści, jakie nas dochodzą ze wschodniej części kraju. Prawdopodobnie jeszcze to nie wszystko, ale i to wystarczy, aby dać obraz nieszczęścia, jakie nawiedziło już i tak bardzo nieszczęśliwy nasz kraj. Ludowi grozi nędza i głód, nic zatem dziwnego, że całe gromady zamierzają udać się do Brazylii, nieświadome, że ich tam jeszcze gorsza czeka dola. Na przedstawienia, czynione włościaninowi pewnemu, aby sam zaniechał emigracyi i innym odradzał, powiedział: „Raz umrzeć trzeba, tu czy tam, wszystko jedno.“

Kronika.

Kraków, 15 czerwca

W sprawie wycieczki do Pragi, urządzanej przez „Sokołów“, otrzymujemy od krakowskiego komitetu wycieczkowego zawiadomienie, iż koszta podróży z Krakowa do Pragi tam i napowrót, wynoszą o jeden złr. więcej, aniżeli w sobotę donieśliśmy, a mianowicie za II klasę po **19 złr.,** za III **10 złr. 50 ct.** Podwyższenia tego wymaga „Sokół“ lwowski na wspólne koszta i wieńce dla zasłużonych zmarłych czeskich „Sokołów“, oraz na pokrycie niedoboru, gdyby nie było 200 uczestników. Bilet ważny na 8 dni do powrotu wszystkiemi pociągami prócz pospiesznych. Lista uczestników „Sokołów“ w strojach sokolich została już zamkniętą. Lista zaś innych członków wycieczki, poważnych obywateli, którzyby chcieli przyłączyć się wraz z kobietami, otwarta do dnia 18 do godz. 8 wieczór. Cena za podróż wyżej wymieniona musi być do powyższego dnia złożona do rąk komitetowi wycieczkowemu w Krakowie, który obowiązany jest odesłać zebrane kwoty „Sokołowi“ lwowskiemu, zamawiającemu pociąg. Uczestnikom obecnie zgłaszającym się komitet oprócz zniżonych cen podróży żadnych ułatwień nie może przyrzec. Pociąg osobny odejdzie 26 b. m. wieczorem z Krakowa, a w Pradze stanie 27 przed południem. Dokładny czas odjazdu podamy później.

Jubileusz I pułku ułanów. Stojący w mieście naszem i okolicy załogą I pułk ułanów imienia śp. arcyks. Rudolfa obchodził wczoraj uroczyście stuletnią rocznicę swego istnienia. Na uroczystość tę, przygotowywaną od dłuższego czasu, rozesłał pułk zaproszenia do wszystkich służących w czynnej armii, tudzież wysłużonych oficerów i żołnierzy, którzy kiedykolwiek do pułku tego należeli. W liczbie przybyłych na uroczystość, których cyfra wyniosła przeszło 200 osób, było kilkudziesięciu członków najpierwszych rodzin arystokratycznych austryackich, oraz kilku oficerów zagranicznych. Uroczystość rozpoczęła się mszą polową, odprawioną na błoniach o godzinie 9 rano przez kapelana pułkowego. Na mszy, której pułk asystował w pełnej paradzie, obecnymi byli głównodowodzący JE. ks. Windischgraetz, fmp. Krieghammer, oraz kilkunastu tutejszych i przybyłych na uroczystość generałów.

Po nabożeństwie przemówił po polsku do żołnierzy jeden z najstarszych członków pułku fmpor. hr. Nostitz, podnosząc znaczenie uroczystości jubileuszowej i kreśląc ogólny zarys dziejów pułku, który chlubnie zapisał się w historyi i niejednokrotnie ratował sławę oręża armii. W historyi pułku w ciągu lat stu wielu Polaków zaszczytnie się zapisało. Po przemowie i defiladzie, odbytej przed głównodowodzącym ks. Windischgraetzem i generalicyą, udał się sztab cały do komenderującego fmpor. Krieghammera, po mieście zaś obwożono kilku podoficerów, przebranych

Chema.

Obrazek z życia ludu małoruskiego.

Skreśliła podług wspomnień

Antonina Salomonowa.

4 (Dokończenie).

Jednego wieczora, w drugiej połowie tygodnia, byliśmy już zgromadzeni w naszym pokoju, a Magda starała się przezwyciężyć naszą, z całą dziecinną bezwzględnością okazywaną jej niechęć, za pomocą jakichś nadzwyczajnych bajek. Nagle, głuchy dźwięk muzyki stał się jakoś dziwnie głośnym i wyraźnym; wiedzieliśmy, że to Chema „przyszła z weselem“ i jednym, gwałtownym susem, porywając z sobą nie opierającą się wcale, i nie mniej od nas uradowaną Magdę, wypadliśmy do małej sionki, a stamtąd na korytarz duży i szeroki.

Tam stary furman Martyn przytwierdzał właśnie latarnię z „łojówką“ jak najwyżej podczas, gdy z ganku wkraczała powoli panna młoda, z dwiema, chwiejącemi się swachami.

Za nią szedł nie zbyt pewnym krokiem, pan młody ze starostą, i mały, wybrany poczet dziewek i chłopaków, nie całkiem jeszcze równowagi pozbawionych.

W tyle przygrywała muzyka po raz setny tę samą kołomyjkę. Całe towarzystwo zaczęło w koło ścian się grupować. Jedyne trzy stołki, przez Magdę wyniesione, zajęli artyści, — a było to już bardzo koniecznem.

Iwan Gnius, trudniący się w czasach muzom mniej sprzyjających, wyrabianiem kiełbas, szynek i kiszek wieprzowych, a w długie wieczory zimowe tkactwem, trzymał się jakoś słabo na nogach i wywijał smyczkiem w sposób nie tyle prawidłowy, ile przedsiębiorczy.

Stary Mykita, krawiec wiejski, kiwał się drzemiąc nad basetlą, i uderzał co chwila czerwonym nosem w rękojeść instrumentu, podczas gdy Petro Kogut, dzierżący berło polowego lub brzegowego, ci oddający się z posterunku tylko za zezwoleniem „dziedzica“, rozczulał się do łez nad smętnym dźwiękiem swych cymbałków, potęgując to wrażenie ciągłem, donośnem ucieraniem nosa.

Franko Powądza, którego włosy smalcem wysmarowane świeciły blaskiem nienaturalnym, najlepszy poganiacz podczas orki, ulokował się z pewnem uszanowaniem za ową trójką artystyczną, i rżnął co chwila całą pięścią w naprężoną błonę swego *ressota* [1]), nie mało dumny i uradowany z powierzonej mu godności.

Narzeczoną poprzedzał drużba z chustką czerwoną za pasem, niosąc oburącz talerz drewniany, grubym szarym ręcznikiem przykryty, a na nim wspaniały korowaj, przystrojony piórami kogucie-mi, i wiązką kaliny z barwinkiem. Pod pachą miał kapelusz słomiany, podczas gdy z pod drugiego ramienia wydobywało się rozpaczliwe gdakanie i szsmotanie znajdującej się tam kury.

Były to „podarunki“, które mama zawsze przy podobnej uroczystości przyjmowała, udzielając tem samem całemu towarzystwu zezwolenia „pobawić“ się w jej domu, i odwdzięczając się dostateczną ilością półkwaterek napełnionych płynem czarodziejskim.

Biedna Chema, — pamiętam ją, jak gdybym dziś ją widziała. Welon ślubny płócienny, spływający po jej wątłej, przygarbionej postaci, przytrzymany na głowie wieńcem barwinkowym, otaczał twarz smagławą, zmarszczoną, niezliczonemi bruzdami pooraną. Twarz ta, zwiędła, zniszczona, smutnie wyglądała z pod dziewiczej zasłony, już trochę zbrukanej i steranej kilkodniowem używaniem.

Była może jedyną trzeźwą w całem zgromadzeniu weselnem; ale oszołomiona niezwykłym ruchem i bezsennemi nocami, w dusznej atmosferze czeladni spędzonemi, spoglądała jakby przez sen na wszystko, co ją otaczało; poruszała się, jakby bezwiednie w kręgach kołomyjki, do której coraz to inny parobek pannę młodą zapraszał, siląc się na jakieś niemożliwe „prysiudy“, ku uczczeniu pańskiego audytoryum.

Swachy, opierając się o mur, przyklaskiwały tańczącym, i kołysząc się rozkosznie, wywodziły ochrypłemi głosy jakieś dziwne, zapewne do sytuacyi zastosowane trele.

— *Zahrajte kadrynu* [1]) — wołały ze śmiechem, a na to wezwanie kapela wytchnęła, i rznęła z nowem zacięciem tę samą *szumkę*. [2])

Pan młody uwijał się najgorliwiej między danserami, nie zaniedbywał wcale młodej żony, dumnej ze swej zdobyczy.

Z nami witała się Chema jak po kilkuletniem rozstaniu, całowała każde po rękach, i wyprosiła po długich błaganiach u mamy, by nas nazajutrz wieczorem, przed zakończeniem zabaw weselnych, na godzinkę do czeladni przysłała.

Był to ostatni akt wielkiego widowiska.

Przybyliśmy właśnie w chwili, gdy zabawa miała się ku końcowi. Próżne misy i garnki, tak jak pozbawione swej treści flaszki i blaszanki, świadczyły o dobrym apetycie zgromadzonych, a drzemiące, zmęczone fizyognomie dowodziły wymownie, że i siły bawiących się zupełnie wyczerpane były.

Muzyka odzywała się gdzieś z kąta, i po długich przerwach, a najrzeźwiejsi z młodzieży podtrzymywali i pobudzali usypiających artystów resztkami wódki i szturchańcami.

Chemy nie było w tej izbie, robiącej wrażenie chaosu. W komorze odbywał się właśnie przy drzwiach zamkniętych ważny akt zdejmowania dziewiczej zasłony z głowy panny młodej, i uroczystego okrywania jej czepcem.

Słyszeliśmy głośne szlochanie nowo-kreowanej mężatki, i donośne perswazye swach, które snadź z ostatnim wysiłkiem swej przytomności wywiązywały się z przypadającej im czynności.

Wystraszone, smutne, garnęłyśmy się do Magdy, nie mogąc zdać sobie sprawy z tego, co się tu działo, ani z tych szlochów Chemy, ani też z głośnych sermonów starej Kateryny i Haśki.

Spoglądałyśmy nieśmiało na pana młodego, który, zapewne już w posiadaniu owych czarodziejskich trzech stówek, bardziej jeszcze butną miał minę. Byłam pewną, że to on tak skrzywdził ukochaną naszą przyjaciółkę.

Nareszcie otworzyły się drzwi alkierza, ale nie ukazała się Chema, tylko dwie swachy z śmiejącemi, w śnieżyste „rańtuchy“ owiniętemi twarzami weszły, nie zupełnie pewnym krokiem, mrugając i kiwając na Popiela, by szedł szukać żonki, którą dobrze ukryły. Jeżeli mu się uda znaleść *holubkę*, może ją zabrać do swej chaty, a oni go z muzyką i horiłką odprowadzą.

Nowe życie weszło w tej chwili w zgromadzonych, muzykanci zarzempolili od ucha; chłopcy zaczęli przyśpiewywać panu młodemu, dziewki przypatrywały mu się chichocąc, podczas gdy swachy z coraz to większą swadą starały się przezwyciężyć obojętność nowożeńca.

Nie spieszyło się Popielowi; milcząc z wargami zaciśniętemi spoglądał na końce butów, nie odpowiadając ani jednem słowem na wywody rozgorączkowanych bab.

Chłopcy i dziewczęta szykowali się już do orszaku; muzykanci, walcząc z snem i znużeniem, spoglądali na Popiela, rychło ich też w swej chacie ostatnią wódką uraczy i do domu odeszle.

Popiel jednak siedział nieruchomy, nie uwzględniając objawów ogólnego zniecierpliwienia, podzielanego w niemałym stopniu przez drobnych gości, żądnych widoku tej zabawy w „chowankę“ między Chemą a Popielem.

Ale jakież było zdziwienie, oburzenie, jakież niedowierzanie malowało się na wszystkich obliczach, gdy pan młody wycedził nareszcie:

— Nie będę szukał, taj tyle; niech babsko tam siedzi.

Dziewki spoglądały znacząco po sobie, odwracając się, by ukryć śmiech na wargi się cisnący chłopcy robili uwagi, nie odznaczające się zapewne szczególną delikatnością, a baby rzuciły się z prawdziwie piekielną wściekłością na ponurego chłopa, patrzącego im w oczy z całą zaciętością swej dzikiej, nieokiełzanej natury.

— A wy baby zatracone — huknął nareszcie, że przestraszone odskoczyły, — a niech że was piorun siarczysty razem z tym starym szkrabem!

Porwawszy czapkę wyszedł z chaty, trzaskając drzwiami, a myśmy zostali wszyscy jak skamieniali i tylko dwie swachy wybuchły głośnym płaczem, zanosząc się, zawodząc w sposób dramatyczny, powtarzając ciągle:

— *Majesz teper, sawiasała nesscsasłyua hołowońku.* [1])

Nareszcie poszły zawiadomić Chemę o klęsce i zniewadze, i nie mogę zapomnieć widoku błednej istoty, która po długiem daremnem wyczekiwaniu oblubieńca, zeszła ze strychu, w swym upragnionym czepcu, spłakana, zawstydzona, cała okryta źdźbłami słomy i siana szukając oczyma tego, który jej taką hańbę wyrządził.

Nie miała go już nigdy zobaczyć.

Popiel nie pokazał się więcej. Znikł bez śladu, a z nim piękna przyodziewa, gorzko zapracowanym groszem Chemy zapłacona, i owe trzy ukochane, nowe papierki, tak długo na dnie zielonego kuferka przechowywane.

* * *

Pewnego poranka, gdyśmy, zbudziwszy się, oczy przecierali, nie było Magdy w pokoju. Na drewnianym stołku obok małej kołyski, siedziała Chema. Z okrzykiem radości rzuciliśmy się ku starej przyjaciółce, ściskając ją z natarczywością dziecięcą, i obsypując pocałunkami twarz jej ogorzałą.

Mieliśmy ją znowu taką, jaką dawniej była, nie zmieniła się wiele.

Przybył jej tylko biały, od dawna utęskniony czepiec, z pod którego wymykały się kosmyki, dziwnie w ostatnich dniach pobielałe, przybyło jeszcze parę zmarszczek na ciemnej twarzy i trochę jeszcze smutku w oczach małych, bezbarwnych.

Koniec.

[1]) Tamburyn.

[1]) kadryla.
[2]) rodzaj kołomyjki.

[1]) „Masz teraz, zawiązała głowę nieszczęśliwa“. „Zawiązać głowę“, tyle co za mąż pójść.

w historyczne mundury pułku z przed lat 100. Szczególniej zwracał uwagę uniform sierżanta, przybranego w perukę upudrowaną z charakterystycznym warkoczem. Po południu odbyły się w Kobierzynie wyścigi, w których wzięli udział nietylko oficerowie, lecz i podoficerowie pułku. Wieczorem odbyła się w hotelu Saskim uczta, w której wzięła udział cała generalicya korpusu oficerów pułku, delegaci pułków tutejszych i zagranicznych, oraz z po za wojskowości delegat p. Kuczkowski i wiceprezydent miasta p. Friedlein.

Bank ziemski w Poznaniu, na przedstawienie komitetu galicyjskiego, przedłużył ostateczny termin do pełnego wpłacenia subskrybowanych akcyi, do dnia 30 czerwca 1891. Jeżeli kto do tego terminu nie zapłaci zalegających rat, sam sobie winę będzie musiał przypisać, iż utraci prawo własności dawniej wpłaconych zaliczek. Wpłacać można wszystkie zaległe raty, najpóźniej do dnia 30 czerwca b. r., do Kasy Oszczędności miasta Krakowa.

Królem kurkowym wybrany został wczoraj p. Stanisław Tomkiewicz, artysta malarz, który celnym strzałem ze sztućca od fabrykanta broni p. Splichala zbił ostatni szczątek drewnianego koguta. Marszałkami nowego króla zostali ci z członków Tow. strzeleckiego, którzy bezpośrednio przed królem wymierzyli również celne strzały, mianowicie były król p. Feliks Dobrzański i gospodarz strzelnicy p. Adam Miłaszewski. Oczekiwani na uroczystość królewską goście ze Lwowa nie przybyli, a i pogoda niezbyt sprzyjała dorocznej tej uroczystości starego naszego bractwa strzeleckiego. Pomimo nieprzyjemnego dżdżystego powietrza i deszczu, nowy król odbył tradycyjny pochód po swojem państwie, którem jest terytoryum ogrodu strzeleckiego. Wieczorem odbyła się w sali strzeleckiej uczta. Toasty rozpoczął p. Tomkiewicz, następnie przemawiali prezes Towarzystwa dr. Hajdukiewicz, były król p. Dobrzański, pp. Gwiazdomorski, Miłaszewski, JE. dr. Majer, Redyk i Tornau. Podczas uczty przygrywała najlepsza w mieście kapela 13 pułku.

Czytelnia akademicka we Lwowie na ręce posłów E. Guiewosza i T. Rutowskiego wysłała następujące pismo:

„Radosnem echem rozeszła się po kraju i po za jego granicami wiadomość, iż Wy, czcigodni narodu naszego przedstawiciele, uznaliście za konieczne występować kilkakrotnie w parlamencie wiedeńskim w słusznych praw młodzieży polskiej obronie.

„Ta radość przejęła serca przedewszystkiem wielu rodzin, tak bardzo o losy synów zaniepokojonych, a młodzież polska, której tak gorąco, tak dzielnie bronić raczyliście, nabrała przekonania, iż żadna się jej krzywda nie stanie, skoro takich znalazła w najwyższem ciele prawodawczem orędowników.

„Wdzięcznością przejęci spieszymy do spełnienia zaszczytnego obowiązku i zasyłamy Wam, wielce szanowni nasi posłowie — imieniem ogółu młodzieży polskiej — z głębi młodzieńczej piersi płynące wyrazy szczerego podziękowania, żeście, mając dobro ojczyzny naszej, a w szczególności przyszłość młodzieży na sercu, smutne stosunki teraźniejsze w należytem świetle przedstawili, oraz żeście wezwali odpowiednie organa, iżby sprawę trwających śledztw i aresztowań ukończyły. Nie przestawajcie czcigodni panowie i nadal czuwać nad podjętą przez Was sprawą, uproście posłów miasta Lwowa oraz dra Lewickiego, na ręce których młodzież poprzednio protest swój złożyła, iżby zechcieli z Wami, wielce szanowni posłowie nasi, współdziałać i tak w Kole polskiem, jakoteż na pełnych posiedzeniach Izby poselskiej jako obrońcy słusznych praw naszych występowali.

„Przy tej sposobności załączamy zapewnienie, iż ogółowi młodzieży polskiej obce są wszelkie podszepty kosmopolityzmu, że przeciwnie takowa nie przestaje z czcią najgłębszą i pietyzmem pielęgnować w piersiach swych świętych haseł i ideałów, które są wspólne wszystkim polskiej ziemi wiernym synom. Przyjmijcie czcigodni panowie wyrazy głębokiego uszanowania, z jakiem mamy zaszczyt kreślić się imieniem młodzieży polskiej."

We Lwowie, dnia 12 czerwca 1891.

Za wydział czytelni akademickiej: Prezes *Fr. Krczek*, sekretarz *Z. Pośniak*.

Z kryminału lwowskiego na wolną stopę wypuszczono onegdaj po południu akademików Jana Stapińskiego i Józefa Barucha. Pierwszy z nich był aresztowany 1 marca b. r. (w przeddzień głosowania na posła z gmin wiejskich) na zgromadzeniu wyborców we Wzdowie pow. brzozowskiego, gdzie ma rodziców i krewnych pod słomianą strzechą. Drugiego uwięziono cokolwiek później w Tarnowie i dotychczas trwało śledztwo. W więzieniu śledczem pozostał jeszcze 18-letni młodzieniec, akademik Tadeusz Sośniak, rodem z Łącka w Sądeckiem, syn nauczyciela ludowego. Temi dniami właśnie umarł mu ojciec.

Ważny wynalazek. Dnia 8 bm. uzyskał w ministeryum handlu w Wiedniu rodak nasz inżynier krakowskiej dyrekcyi kolei państwowej p. Stanisław Herschthal patent na wynalazek swój tak nazwany „aparat bezpieczeństwa". Jakkolwiek w ustroju dróg żelaznych zdziałano dotąd dość wiele i osiągnięto poważne rezultaty w kwestyi zapobiegania wypadkom, jednak moment ruchu kolejowego, a mianowicie ciągłe kontrolowanie z sąsiednich stacyj pociągów, na torze się poruszających, wymagało jeszcze uzupełnienia.

Wynalazek inżyniera Herschthala umożliwia w sposób łatwo i zrozumiały organom kolejowym kontrolowanie i powzięcie wiadomości w każdej chwili o wszystkich pociągach, na torze się poruszających, lub w odpoczynku pozostających, tak że w każdym czasie zarówno ze stacyi, z której pociąg wyruszył, jak i na stacyi, do której pociąg zmierza, oraz w biurach centralnych napewno wiedzieć będzie można, przy którym kilometrze drogi pociąg, w ruchu będący, się znajduje i czy na przeszkodę w ruchu swym natrafił. W ten sam sposób będzie można przepisaną hyżość pociągu, w ruchu na torze będącego, kontrolować, zaś zderzenie dwóch pociągów, jadących bądź w tym samym, bądź w przeciwnym kierunku, uczynić niemożebnem. Patentowany wynalazek p. Herschthala, o ile okaże się praktycznym w użyciu, uczyni jazdę kolejową bezpieczną i usunie dość jeszcze wysoki procent wypadków.

Nieszczęśliwa rodzina. Pod l. 131 przy ulicy Krowoderskiej mieszka na poddaszu w wielkiej nędzy rodzina wychodźcy z Królestwa Polskiego, złożona z ojca, który się zajmował malowaniem obrazków świętych, matki i trojga małoletnich dzieci. Nie mają oni pożywienia, a głowa rodziny nie może znaleść pracy. Obywatel A. Welczowski składa dla nich 1 złr. i prosi o współczucie i szybką pomoc.

Zmarli. Dr. Józef Hankiewicz, b. lekarz w zakładzie Kulparkowskim, zmarł we Lwowie w 42 roku życia.

Matematyk dr. Wilhelm Matzka, który przez 12 lat (1837—1849) uczył matematyki na kursie filozoficznym w Tarnowie, zmarł w Pradze w 93 roku życia.

Franciszek Podgórski, obywatel m. Krakowa, zmarł w sobotę w 66 roku życia.

Rektorem szkoły politechnicznej we Lwowie na rok szkolny 1891/2 został wybrany profesor Karol Skibiński.

Komitet głodowy, zawiązany w styczniu 1890 pod przewodnictwem prezydenta miasta Lwowa, p. Edmunda Mochnackiego, dla niesienia pomocy ludności wiejskiej, dotkniętej głodem z powodu nieurodzaju w r. 1889, zakończył swe czynności. Do zestawienia rachunków zaprosił prezydent radcę Bałabana. Składkami zebrano ogółem 67.210 złr. 20 ct. Na zapomogi, za pośrednictwem 14 wydziałów powiatowych i 344 komitetów parafialnych, wydano 66.366 złr. 24 ct. Komitet, przyjąwszy te cyfry do wiadomości, uchwalił ogłosić rachunek, przesłać go z podziękowaniem wszystkim komitetom, współdziałającym w zebraniu funduszów osobliwie za granicą, wyrazić uznanie prezydentowi p. Mochnackiemu, ks. infułatowi Zabłockiemu i sekretarzowi prezydyalnemu p. Jakubowskiemu za trudy podjęte, a resztę pozostałą, 843 złr., przesłać gminom, najbardziej dotkniętym tegorocznemi gradobiciami (Berezowica, kilka gmin w pow. staromiejskim i mościskim). — Z wystawy szkiców pozostało 5 przedmiotów i te przekazano Kołu literacko-artystycznemu we Lwowie do rozprzedaży.

W sprawie szkoły przemysłowej we Lwowie odbyła się w namiestnictwie konferencya celem unormowania zakresu działania kuratoryi państwowej i ułożenia regulaminu. Izbę reprezentował delegat p. B. Długoszewski. Konferencya uchwaliła wyrazić życzenie, aby 1) dział ślusarstwa otworzono już z rokiem szkolnym 1891/2; 2) dokładnie oznaczyć zakres działania kuratoryi; 3) powiększyć skład kuratoryi o jednego członka z łona krajowej komisyi przemysłowej; 4) aby trzech członków kuratoryi mogło zwołać posiedzenie kuratoryi; 5) by do prawomocności uchwał kuratoryi potrzebna była obecność przewodniczącego i trzech członków.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo lwowskie zezwoliło p. Eliaszowi Menkes, przedsiębiorcy budowli we Lwowie, i dzieciom tegoż pp.: Salomonowi, urzędnikowi dyrekcyi kolei Karola Ludwika we Lwowie, Wilhelmowi, artyście dramatycznemu, Fryderykowi, słuchaczowi medycyny w Krakowie, i Bercie — na zmianę nazwiska rodowego na „Meliński".

Dla przedsiębiorców. W magistracie m. Jaworowa odbędzie się 1 lipca b. r. licytacya na podjęcie budowy koszar dla jednego szwadronu jazdy. Cena wywołania 54.044 złr.

Celem przebudowania strzelnicy wojskowej w Kołomyi odbędzie się 22 b. m. pertraktacya ofertowa w czerniowieckiej dyrekcyi wojskowej inżynieryi.

Wojskowy magazyn prowiantowy w Tarnopolu rozpisał na dzień 23 b. m. licytacyę celem dostawy drzewa opałowego i węgli kamiennych.

Nowy Sącz, 13 czerwca. (Koresp. *N. Reformy*). Dnia 6 b. m. odbył się w Nowym Sączu w sali kasyna cywilnego koncert w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem na dochód pewnej nędzą dotkniętej rodziny. Czysty dochód z tego przedstawienia, wynoszący 100 złr. [illegible] ubrania i bielizny dla trojga dzieci, które będą umieszczone w dobroczynnym zakładzie naukowym. Tak koncert jak i przedstawienie amatorskie wypadły znakomicie i pozostawiły na obecnej publiczności wrażenie najprzyjemniej spędzonego wieczoru, który po przedstawieniu przy ochoczych tańcach przeciągnął się do 3 godziny w nocy.

Dlatego komitet, spełniając miły obowiązek, składa na tej drodze serdeczne podziękowanie wszystkim paniom i panom biorącym udział w tym wieczorku, publiczności za łaskawe poparcie i wydziałowi kasyna za bezpłatne odstąpienie sali.

Rabka, 14 czerwca. (Koresp. *N. Reformy*). Jeśli z radością podnosimy, że publiczność nasza więcej nawiedza teraz zdrojowiska krajowe, niż zagraniczne, to za obowiązek poczytywać musimy wskazywanie usterek i braków, w tym celu, by je usunięto, by zakłady nasze stanąć mogły raz wreszcie na równi z zagranicznymi. W tym duchu kilka uwag komunikuję o Rabce.

Już samo zaniedbanie przez odnośne władze dworca, a raczej przystanku kolei państwowej, wielce stoi na przeszkodzie rozwojowi tego zdrojowiska, które pierwszorzędne między galicyjskiemi co do jakości wody zajmuje miejsce. Maleńka budka, będąca zarazem kancelaryą urzędnika, i kasa w połączeniu z werandą, która znów ma zastąpić poczekalnię, stanowi całe zabudowanie przystanku. Urządzenie to nie odpowiada najskromniejszym wymaganiom. Podróżni, których jest tu dosyć, zmuszeni bywają podczas słoty czekać na werandzie nadejścia pociągu. Miejmy nadzieję, że dyrekcya kolei państwowej uwzględni słuszne żądania i przystanek Rabkę podniesie do rzędu stacyi, co wielce wpłynie na podniesienie się zdrojowiska.

I w samym zakładzie wiele braków spostrzegać się daje i domaga się niekosztownego zresztą usunięcia, — lecz uwagi w tym kierunku na później odkładam w nadziei, iż pp. lekarze dr. Głuchowski oraz dr. Porębowicz uczynią co można, aby złemu, które sami najlepiej znać mogą, zaradzić, i zachęcą właściciela do niezawodnie produkcyjnych nakładów.

Od „Ogniska" polskiego w Pradze otrzymujemy następujące pismo: „Ognisko" polskie w Pradze zgłasza się z usługami dla rodaków, chcących zwidzić tutejszą wystawę, tak pod względem zwidzania miasta, jakoteż i wystawy samej. Przybywający goście, życzący z tej bezinteresownej pomocy korzystać, raczą się zgłosić w godzinach popołudniowych do kawiarni „Slavia" przy ulicy Ferdynandowej (naprzeciw teatru narodowego czeskiego), gdzie w ostatnim pokoju na lewo wszystkie dzienniki polskie są do przejrzenia i gdzie nas zgromadzonych zwyczajnie zastać można.

Tow. do popierania kolonizacyi żydów w Palestynie zawiązało się w Wiedniu. Członkiem Towarzystwa jest każdy, który złoży na jego cele 4 złr. rocznej wkładki. Wydział tego Towarzystwa wydał onegdaj odezwę do wszystkich żydów, zamieszkujących w monarchii austryackiej, wzywając ich do przystąpienia do Towarzystwa, które po dłuższych naradach uznało, że jedynym portem zbawienia gnębionych w Rosyi żydów jest Palestyna i Syrya. — „Do tych krajów należy zwrócić emigracyę żydowską, które się znajdują pod panowaniem dobrotliwego sułtana Abdul Hamida!" Dalej powiada odezwa że żydzi, którzy tam dawniej się osiedlili za staraniem Rotszylda, są najzupełniej zadowoleni i szczęśliwi. Argentyna, dokąd zwrócił emigracyę Hirsch, nie może przyjęć wszystkich wygnanych żydów rosyjskich, a nawetby ich nie pomieściła, dlatego należy energicznie popierać emigracyę do Palestyny i Syryi. Odezwę podpisali żydzi, znani w wiedeńskiej gminie wyznaniowej.

Ze Stowarzyszeń.

= **Towarzystwo wzaj. pomocy kapłanów.** Walne zgromadzenie założycieli Towarzystwa odbyło w dniu 10 b. m. aż trzy posiedzenia pod przewodnictwem ks. Aleks. Enzingera, dziekana i proboszcza z Narola. Narady trwały do późnego wieczora. Przedyskutowano wszystkie zasadnicze postanowienia statutu, skreślonego przez ks. Stanisława Korzeniowskiego, którego też jednogłośnie obrano prezesem Towarzystwa, a tegoż zastępcą ks. Jana Mardyrosiewicza, kanonika kapituły ormiańskiej. Na tem zgromadzeniu wybrano również wydział centralny z 9 osób i 12 delegatów z prowincyi.

Liczba założycieli wynosi 130, mianowicie 124 z dyecezyi lwowskiej, 4 z dyecezyi krakowskiej, a po 1 z dyecezyi przemyskiej i tarnowskiej. Słaby udział z dyecezyj ostatnich pochodzi ztąd, iż projekt ograniczał się pierwotnie na dyecezyę lwowską, a dopiero w ostatnim tygodniu postanowiono rozszerzyć działalność Towarzystwa na wszystkie dyecezye w kraju.

Towarzystwo opiera się na udziałach, kładzie jednak nacisk na niesienie pomocy najbardziej i istotnie potrzebującym, i wspieranie lub zakładanie dzieł humanitarnych, religijnych i naukowych. W pierwszym roku istnienia Towarzystwa mogą doń przystępować wszyscy kapłani bez ograniczenia wieku i płacą wpisowego od każdego udziału (który wynosi 5 złr.) 1 złr. do 31 roku życia, które się podnosi o 1 złr. w każdem następnem dziesięcioleciu. Później w regule mogą być przyjmowani tylko kapłani przed ukończonym 40 rokiem życia; wpisowe wynosi do 30 roku życia 1 złr., a podnosi się o tę kwotę po każdych 5 latach.

= **Z Chrzanowa** donoszą nam: Dnia 7 bm. odbyło się walne zgromadzenie nauczycieli i nauczycielek okręgu chrzanowskiego. Uczestniczył w zebraniu inspektor okręgowy p. Badeńczyk. Przewodniczył ks. Głębocki, proboszcz miejscowy. Obecni byli także dr. Małdziński, naczelnik sądu chrzanowskiego, komisarz starostwa Budzik, nadinspektor Bieńkowski i p. Hamuliński. Wszyscy ci panowie zapisali się do zawiązanego właśnie chrzanowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego. Ks. proboszcz Głębocki serdecznem powitaniem zgromadzonych rozpoczął obrady, proponując na prezesa p. Rogojskiego, starostę — co też zgromadzenie oklaskiem przyjęło. P. starosta, dziękując za zaufanie, dla nawału pracy, wyboru przyjąć nie mógł, zaproponował atoli dra Małdzińskiego, naczelnika sądu tutejszego na prezesa — zaś na zastępcę inspektora p. Badeńczyka, którzy też jednogłośnie wybrani zostali. Następnie wybrano do wydziału pp. Janowskiego, dyrektora Towarzystwa zaliczkowego w Chrzanowie skarbnikiem, Niemczyka, nauczyciela szkoły męskiej sekretarzem, członkami zaś pp. Bieńkowskiego, Zaleskiego, kierownika szkoły z Krzeszowic i p. Zubrzycką, kierowniczkę szkoły żeńskiej z [illegible] wybrano p. Zaleskiego delegatem na zjazd Towarzystwa pedagogicznego w Drohobyczu. Poczem ks. Głębocki, żegnając walne zgromadzenie, udzielił wiele zbawiennych rad i zakończył życzeniem: „Szczęść Boże!" W końcu p. Wawrzyniec Czupka, kierownik szkoły chrzanowskiej, wniósł, aby od czasu zawiązania się oddziału Towarzystwa pedagogicznego w Chrzanowie, wszyscy nauczyciele tegoż Towarzystwa uznali potrzebę i zgodzili się na zamianę dotychczasowych ubiorów na czamarki, na cześć i chwałę konstytucyi 3 maja. Życzeniem wnioskodawcy jest, aby odtąd obok siermięgi, sukmany i czamarki nie było surdutów we wsiach, lecz polski, zarzucony, a tak piękny i pożyteczny strój. Zebrani nauczyciele najchętniej zgodzili się wykonać powziętą uchwałę.

Mianowania. Namiestnik zamianował praktykanta konceptowego namiestnictwa Wojciecha Wenza, koncepistą przy dyrekcyi policyi we Lwowie.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł koncepistę namiestnictwa Władysława Gadzińskiego ze Starego miasta do Rawy, a praktykantów konceptowych: Juliana Piotrowskiego z Doliny do Starego miasta, Apama Maryana Karchezy'ego ze Lwowa do Żydaczowa i krzeznaczył praktykanta konceptowego Edwarda br. Bruniokiego, pełniącego funkcyę kierownika zarządu gminnego w Gródku, do służby przy starostwie w Łańcucie.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— *(nit.)* **„Matka."** Dwanaście obrazków z maleńkiego światka, skreślił Władysław Bełza.

Lwów nakł. H. Altenberga r. 1891.

Książeczka, której drugie wydanie pojawiło się w tych dniach na półkach księgarskich, zawiera dwanaście mniejszych i większych wierszyków, których wyłączną treść stanowi apoteoza Matki, jej miłości, poświęcenie dla dzieci, wpływ, jaki na nie wywiera, roli, jaką w ich życiu odgrywa. Nie ma chyba czytelnika, dla którego pojęcie matki nie byłoby drogiem i świętem, to też przyklasnąć tylko możemy p. Bełzie, który, w wierszu gładkim i potoczystym, pięknym językiem stara się światkowi dziecinnemu wpoić, jakie są jego obowiązki względem tego anioła opiekuńczego za życia i jak ze swej strony wdzięczność i miłość okazywać jej powinny. Rada szkolna krajowa oceniając zasługi dziełka p. Wł. Bełzy, poleciła je na premie dla szkół ludowych, sądzimy zaś, że wybór ten jest zupełnie trafny i nagrodzonym dzieciom odpowiednią przyjemność i pożytek przynieść może.

Dział ekonomiczny.

Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie przypomina wszystkim przedsiębiorcom, którzy robotników swoich muszą ubezpieczać w tym zakładzie, że dnia 30 bm. upływa termin przedkładania obliczeń i wnoszenia opłat za pierwsze półrocze 1891.

Formularze obliczeń otrzymać można we wszystkich starostwach, tudzież w magistratach miasta Lwowa, Krakowa i Czerniowiec.

Według § 29 statutu przedsiębiorcy, którzy najdalej do dnia 14 lipca br. nie przedłożą zakładowi obliczeń i nie uiszczą opłat na ubezpieczenie za I półrocze 1891, nie mogą uniknąć kary, przepisanej w § 52 ustawy o ubezpieczeniu robotników od wypadków.

Pociągi błyskawiczne. Świeżo wprowadzane pociągi błyskawiczne pomiędzy Petersburgiem a Wiedniem przez Warszawę, kursować zaczną w dniu 18 b. m. W nowych pociągach na przestrzeni od Petersburga do Warszawy i Austryi, od Trzebini do Wiednia znajdować się będą wagony sypialne. Podróżni z dworca petersburskiego i warszawsko-wiedeńskiego tymczasowo jeszcze przejeżdżać będą przez miasto specyalnie wysyłanemi wagonami kolei konnej.

Nowa kolej żelazna w Bośnii. *Pol. Corr.* donosi: W sferach rządowych węgierskich postanowiono poruszyć projekt budowy linii kolejowej, która może mieć wielkie znaczenie dla najbardziej przemysłowej części Bośnii, a mianowicie dla powiatu tuzlańskiego. Jest to projekt przedłużenia kolei Winkowce-Gunja do Sawy, oraz budowy mostu na tej rzece, przez co Brczka, główne miasto handlowe Bośnii, połączone zostanie wprost z siecią kolejową monarchii. Koszta budowy kolei mają pokryć: rząd węgierski, ministerstwo wojny i krajowy fundusz bośniacko-hercegowiński. Kolej ożywi handel w całej Bośnii i otworzy do niej drogę towarom węgierskim.

Linia kolejowa Serajewo-Mostar ma być otwartą w pierwszych dniach sierpnia.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krakowskiego)

Kraków, dnia 15 czerwca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	740·4 mm	740·6 mm	741·6 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+10°,8	+12°,6	+13°,5
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WSW 3	WSW 3	SW 2
Wilgotność względna (w odsetkach)	65%	80%	75%
Stan nieba = pog., 10 zup. pochm.	10	10	10

Uwagi: Od czasu do czasu deszcz.

Telegramy „Nowej Reformy".

(*Telegramy własne „Nowej Reformy".*)

Rzym, 15 czerwca. Nieznani sprawcy oblali w nocy pomnik Garybaldego w Nizzy terpentyną.

Konstantynopol, 15 czerwca. Gęste oddziały ruchome wojska ścigają bandytów. Uwięziono już kilku pomocników napadu.

Wskutek ostatniego napadu pod Czerkeskiöi wzmogła się bardzo żegluga Dunajem pomiędzy Gałaczem, Ruszczukiem, Warną i [illegible]

(*Telegramy Biura korespondencyjnego.*)

Wiedeń, 15 czerwca. Komisya budżetowa uchwaliła 21 głosami przeciw 5 po dłuższej rozprawie wniosek p. Plenera, zmierzający do tego, aby płacący podatek dochodowy według niższych klas nie byli obciążeni żadnemi nadzwyczajnemi do podatku tego dodatkami. Członkowie klubu konserwatywnego oświadczyli się przeciw temu wnioskowi.

Następnie przyjęto rezolucyę Schuklje'go, wzywającą rząd, by o ile możności z początkiem sesyi jesiennej przedłożył Izbie projekt do ustawy o reformie podatków bezpośrednich.

Wiedeń, 15 czerwca. Na wczorajszej uczcie u kardynała Gruschy byli dostojnicy nadworni, ministrowie, reprezentanci władz wojskowej i cywilnej burmistrze, nuncyusz Galimberti, kilku biskupów i dygnitarzy.

Wiedeń, 15 czerwca. *Stara Presse* otrzymała z Dolnaja Tuszla wiadomość, że metropolita Dyonizy, rezydujący w Tuszli został za symonię najwyższem rozporządzeniem z tejże godności złożony. Archimandrycie Simicowi z Trawnika powierzono administracyę dyecezyi. Rozporządzenie to zrobiło bardzo dobre wrażenie na ludności wschodnio-prawosławnej.

Wiedeń, 15 czerwca. Kalnoky rozpoczął dzisiaj zapowiedzianą podróż na Morawy.

Praga, 15 czerwca. W sądzie okręgowym rozpoczęła się na nowo rozprawa w sprawie Cziżek-Müller.

Paryż, 15 czerwca. Przybył tutaj admirał Gervais, by otrzymać wskazówki od rządu co do podróży eskadry francuskiej do Rosyi. Eskadra odpłynie w piątek lub w sobotę.

Paryż, 15 czerwca. Pewna grupa zakładów finansowych zamierza prowadzić dalej roboty w celu wykopania kanału Panamskiego. Urzędowe ukonstytuowanie się towarzystwa odbędzie się dopiero po dn. 20 czerwca, t. j. po rozprawie, jaka się ma odbyć w Izbie poselskiej nad sprawą Panamską.

Rzym, 15 czerwca. Według dziennika *Popolo Romano* rokowania nad zawarciem traktatu handlowego między Włochami, Niemcami, Austro-Węgrami i Szwajcaryą rozpoczną się w Bernie dn. 27 lipca. Do komisyi włoskiej został mianowany Malvano i kilku wyższych urzędników.

Odpowiedzialny Redaktor: *Dr. Adam Asnyk.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

NADESŁANE.

Dr. Rudolf Hammerschlag
ordynuje jak w latach poprzednich
w Szczawnicy. (Miedziuś).
1337 5-10

Kursa telegraficzne.
Na giełdzie wiedeńskiej

dnia 15 czerwca 1891 roku.

	Kurs w wal. austr. zlr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	92	50
Zjednoczony dług w srebrze	92	40
Austryacka renta złota	110	80
5% austryacka renta (marcowa)	102	45
Akcye banku austro-węgierskiego	1020	—
Akcye kredytowe	299	50
Londyn	117	50
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	30½
Dukaty austryackie	5	53½
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	57	57½

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Objąłem **Zakład dentystyczny** po ś. p. docencie Goeblu przy placu WW. Świętych, l. 10, I piętro. Oddział techniczny zostaje pod kierunkiem p. Lemparta, długoletniego zastępcy ś. p. docenta Goebla, w czasie jego słabości. — Zakład został otwarty z dniem 1 kwietnia 1891 roku.

Dr. med. Jan Starachowicz
1517 1-30 dentysta.

Wyszły z pod prasy i są do nabycia
tylko w Administracyi „Nowej Reformy"
Uwagi na czasie.

I. Sprawa ruska: Wspomnienia, spostrzeżenia uwagi, wnioski, spisał Jił. Po cenie 20 ct.
II. Uregulowanie waluty, po cenie 20 ct. za egz.
III. Reprezentacye miast w Izbie poselskiej (Upośledzenie Galicyi), opisał Jił, po cenie 20 ct. za każdy egzemplarz.

Dzieła Lucyana Siemieńskiego. 3 komplety (10 tomów) po 10 złr.

Rozkład jazdy
pociągów osobowych na dworcu głównym w Krakowie **obliczony według zegaru krakowskiego,** — ważny od 1 czerwca 1891.

Odchodzą z Krakowa:
Rano.

Do Wiednia: osobowy godz. 5 min. 59 — pospieszny godz. 7 min. 17, — osobowy do **Lundenburga i Wiednia** godz. 9 min. 47.
Do Lwowa: mięszany godz. 6 min. 19 — pospieszny godz. 8 min. 3 od 25/6 do 15/9 ma połączenie przez Płaszów na kolej państwową do miejsc kąpielowych — osobowy godz. 10 min. 50.
Do Bonarki-Husiatyna: mięszany godz. 9 min. 22.
Do Warszawy: [illegible]
Do Wieliczki: mięszany godz. 11 min. 49.

Po południu.

Do Krzeszowic: osobowy o godz. 1 min. 52, kursuje tylko od 7/6 do 27/9 w niedzielę i we święta.
Do Bonarki i Oświęcima: mięszany godz. 2 min. 27.
Do Wiednia: osobowy godz. 3 min. 27 — pospieszny godz. 9 min. 59.
Do Warszawy i Oświęcima: osobowy godz. 6 min. 57.
Do Bonarki-Husiatyna: mięszany godz. 7 min. 17.
Do Tarnowa: osobowy godz. 4 min. 19 — także od 1/7 do 15/9 kursuje do **Tarnowa i Orłowa** osobowy godz. 9 min. 43, a według potrzeby idzie nawet do **Lwowa** nietylko w wymienionych miesiącach ale w każdym innym czasie.
Do Lwowa: osobowy godz. 10 min. 47.

Przychodzą do Krakowa:
Rano.

Z Tarnowa-Orłowa (względnie według potrzeby nawet ze **Lwowa**) tylko od 1/7 do 15/9 osobowy godz. 5 min. 19.
Z Bonarki-Husiatyna: mięszany godz. 6 min. 24.
Z Bonarki-Wadowic: mięszany godz. 10 min. 59.
Ze Lwowa: osobowy godz. 6 min. 34.
Z Oświęcima: osobowy godz. 7 min. 27.
Z Wiednia: pospieszny godz. 7 min. 47 — osobowy godz. 10 min. 8.
Z Warszawy: pospieszny godz. 7 min. 47.
Z Tarnowa: osobowy godz. 11 min. 18.

Po południu.

Ze Lwowa: osobowy godz. 2 min. 37 i godz. 6 min. 4, pospieszny godz. 9 min. 42.
Z Bonarki-Husiatyna: mięszany godz. 4 min. 34.
Z Lundenburga i z Warszawy: osobowy godz. 5 m. 22.
Z Wieliczki: mięszany godz. 7 min. 39. (Ten pociąg od 25/6 do 15/9 przywozi z Płaszowa pociąg kąpielowy kolei państwowej.)
Z Wiednia: pospieszny godz. 9 min. 4 — osobowy godz. 10 min. 4.
Z Krzeszowic: od 7/6 do 27/9 w niedziele i święta osobowy godz. 8 min. 37.

Na przystanku Zwierzyniec.
Przychodzą.

Z Bonarki: mięszany godz. 6 min. 3 rano, godz. 10 min. 43 rano i godz. 4 min. 18 po południa.

C. k. austryackie koleje państwowe.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważny od 1 czerwca 1891 r.

Odjazd z Krakowa (Podgórza):

5.14	rano pociąg osobowy z Podgórza - Płaszowa	do Oświęcima, do Wiednia.
5.29	„ „ „ z Podgórza - Bonarki	
2.05	po południu pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]	
2.44	„ „ „ osobowy z Podgórza-Płaszowa	
3.03	„ „ „ „ z Podgórza-Bonarki	
9.00	rano pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]	do Bielska, Żywca, Zwardonia, Wiednia, Budapesztu, N. Sącza, Orłowa, Chyrowa, Stryja.
9.37	„ „ osobowy z Podgórza - Płaszowa	
9.59	„ „ „ z Podgórza - Bonarki	
4.15	po południu pociąg osobowy z Krakowa [kolej Karola Lud.]	do Żywca, do Mszany dolnej.
5.00	„ „ „ „ z Podgórza - Płaszowa	
5.13	„ „ „ „ z Podgórza - Bonarki	
6.55	wieczór pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]	do Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja.
7.32	„ „ osobowy z Podgórza - Płaszowa	
7.55	„ „ „ z Podgórza - Bonarki	

Przyjazd do Krakowa (Podgórze):

5.42	rano pociąg osobowy do Podgórza - Bonarki	ze Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza.
5.56	„ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
6.02	„ „ mięszany do Krakowa [kolej Północna]	
6·30	„ „ osobowy do Krakowa [kolej Karola Ludwika]	
9.23	przed południem pociąg osobowy do Podgórza - Bonarki	z Żywca.
9.36	„ „ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
10·20	przed połud. pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	z Wiednia, z Oświęcima.
10.35	„ „ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
10.37	„ „ „ mięszany do Krakowa [kolej Półn.]	
11.14	„ „ „ osobowy do Krakowa [kolej K. Lud.]	
3·56	po południu pociąg osobowy do Podgórza - Bonarki	z Budapesztu, Wiednia, Zwardonia, Żywca, Bielska, Stryja, Chyrowa, Orłowa, Now. Sącza.
4·11	„ „ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
4.12	„ „ „ mięszany do Krakowa [kolej. Półn.]	
8.30	wieczór pociąg osobowy do Podgórza - Bonarki	z Oświęcima.
8.46	„ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
9.38	„ „ pospiesz. do Krakowa [kolej K. Ludwika]	

Odjazd z Tarnowa:

4.46 rano pociąg mięszany do Orłowa, Koszyc, Suchy, Żywca.
9.57 „ „ osobowy do Chyrowa, Stryja.
1.43 po południu pociąg osobowy do Orłowa, Chyrowa, Stryja, Nowego Sącza, Dobry.

Przyjazd do Tarnowa:

12.15 w nocy pociąg mięszany ze Stryja, Chyrowa.
11·12 przed południem pociąg osobowy z Orłowa, Dobry, Nowego Sącza, Stryja, Chyrowa.
7.40 wieczór pociąg osobowy z Koszyc, Orłowa, Żywca, Stryja, Chyrowa.

Czas podany jest według zegaru peszteńskiego.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym dostać można po cenie 5 cent. we wszystkich stacyach c. k. austr. kolei państwowych lub u konduktorów. 1394 4 0